

LUDWIK HASS

RUCH ROBOTNICZY A ŻYDZI I ROK 1968

Zbliża się 20-lecie owego kompleksu wydarzeń i spraw, które funkcjonują w zbiorowej pamięci części naszego społeczeństwa pod nazwą-skrótem myślowym „Marzec 68”. Mimo takiego upływu czasu, na temat owego łańcucha wydarzeń nadal niewiele konkretnego wiadomo szerokim kręgom mieszkańców naszego kraju. Mało która z czołowych figur tego epizodu naszych dziejów najnowszych zabrała głos w tej sprawie czy to w kraju, czy też za granicą. Jeszcze mniej powiedziano o niej „konkretnych szczegółów”, w tym zwłaszcza o kulisach tego „osobliwego miesiąca”. O sprawach więc jego „nocy”, które nie tylko ciekawią szerokie rzesze czytelników, znacznie bardziej niż oficjalna i z grubsza znana historia jego „dnia”, lecz też — w danym przypadku — są nieporównanie bardziej istotne. W nielicznych wypowiedziach uczestników dominuje moralistyka, rozważania o wartościach moralnych owego „czynu” bądź też anatema, ekskomunika przeciwnika. Wprawdzie w marcu 1981 r. w trzynastą rocznicę tamtych wydarzeń w prasie ukazały się artykuły, lecz nie służyły — zresztą i służyć nie miały — ich wyjaśnieniu. Wszak ich zadaniem było uczynienie z tamtych spraw elementu aktualnych rozgrywek politycznych. Dla środowiska, które już zdążyło opanować sporą część kierowniczych stanowisk w organizacjach powstałych na fali ruchu masowego protestu robotniczego, „Marzec 68” miał stanowić legitymację jego szlachetności i zasług. Ono też swój udział w tym wydarzeniu, o całe długie mile odległym od spraw i interesów robotniczych, starało się wtedy wpisać, wpleść w najświeższą tradycję antybiurokratycznej walki robotników. Stąd w odsłoniętym w czerwcu 1981 r. pomniku Poznańskiego Czerwca 1956 wziął się ów czwarty krzyż z datą „1968”, chociaż w wcześniejszym o pół roku pomniku gdańskim znajdowały się tylko trzy, symbolizujące wypadki z lat 1956, 1970 i 1976. Autorów pomysłu czwartego krzyża nie krępowała okoliczność, że z ich inspiracji wmurowana trzy miesiące wcześniej — właśnie w rocznicę „marca” — w ścianę budynku Uniwersytetu Warszawskiego tablica pamiątkowa odmiennie ów „Marzec” sytuowała w historii PRL jako wolnościową akcję studentów i inteligencji. Dla manipulacji politycznej podobne rozbieżności nie są istotne, rzecz w tym, by zamierzony cel osiągnęła. Druga strona w wydarzeniach sprzed trzynastu lat była teraz ideologicznie niemal rozbrojona i niejednolita, toteż w owej kwestii rocznicowej nie potrafiła powiedzieć niczego sensownego a jednoznacznego¹.

¹ Zob. — IX Zjazd stanowi wielką i odczuwalną potrzebę całej partii. „Życie Warszawy” nr 60 z 13 III 1981, s. 1; M. Moczar, *Spółczesność nie chce skrajności. Rozmowa z...*, ibidem nr 63 z 17 III 1981, s. 2. Studenckie i inteligentne grupy związane z NSZZ „Solidarność” zorganizowały 8 III 1981 na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego wiec połączony z wmurowaniem w ścianę jednego z budynków uniwersyteckich tablicy upamiętniającej wydarzenia sprzed 13 lat. Zjednoczenie Patriotyczne „Grunwald” odpowiedziało tegoż dnia kontrdemonstracją przed dawnym gmachem Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przy ulicy Koszykowej, zwołaną ku czci „ofiar beriowszczyzny”, której nadało określoną wymowę poli-

Do naszej wiedzy o „Marcu 68” niczego nowego nie wniosła też stosunkowo najświeższa na ten temat praca pióra Bogdana Hillebrandta, gdyż powtórzyła wątki oficjalnej propagandy z lat 1968—1969². Pozornie je unaukowiła przez przytoczenie quasi-źródłowych dowodów ich prawdziwości³. Świadectwa źródłowe — jak wiadomo — bywają rozmaite. Dopiero ich krytyczna analiza oraz — w przypadku możliwości tego — konfrontacja z przekazami drugiej strony pozwala zorientować się w sednie sprawy. Jednak tej u Hillebrandta akurat zabrakło. Nie tylko dlatego owa publikacja wywołała na łamach tygodnika „Polityka” kilka polemicznych głosów⁴. Lecz również i one niczym nie wzbogaciły naszej wiedzy o niedawnej przeszłości; nawet o to nie zabiegały. Pokazały jedynie że — mimo upływu lat — zagadnienie „Marca 68” nadal budzi namiętności. Gdyby sprowadzało się ono tylko do rywalizacji dwu grup polityków, sporo powinniśmy już o nim wiedzieć. Wszak z widowni życia publicznego już zeszyły główne *dramatis personae*. Centralne nawet już zmarły. A więc nie względ na nie powściągającą działa na badaczy przeszłości, politologów, socjologów i publicystów. A i dystans minionego czasu wydaje się wystarczający, by bez ograniczającego horyzonty myślowe zaciętrzewienia, w sposób spokojny i rzetelny przystąpić do analizy tego fragmentu naszych dziejów najnowszych. Byłoby to możliwe nawet bez udostępnienia nowych materiałów źródłowych, zresztą wątpliwe, czy wogóle takie istniały w części dotyczącej spraw nieoficjalnych, zakulisowych. Wszak uczestnicy nie zawsze i nie wszystko wykładają na papier.

Jednak nawet przy obecnym stanie źródeł badacz może się pokusić o poważniejsze podejście do tematu. W takim przypadku wypadnie mu się oprzeć również na przesłankach szerszej natury. Rzetelne badanie winno wyjść poza regiony historii „dworu władcy”, poza wyłączone rozpatrywanie gry zwalczających się grup partyjnych. Stanowiła bowiem tylko jeden z wielu czynników określających bieg wydarzeń. Szczególnie bowiem w momentach spiętrzenia się i zaostrzenia sprzeczności na jeden z pierwszych planów wysuwają się grupy społeczne ze swymi interesami i historycznie uwarunkowanymi poglądami, nawet odruchami. Te okoliczności — w ostatecznym rachunku — decydują o wyniku starcia nawet grup koteryjnych, zwłaszcza kiedy one wychodzą na ulicę. W przypadku „Marca” badania jednak nie

teczną. Reakcją na nią był list otwarty, którego sygnatariusze — 122 osoby — związani, jak w nim siebie określali, „ze środowiskiem polskiej lewicy intelektualnej i społecznej” wyrazili „stanowczy sprzeciw, niepokój i oburzenie z powodu pojawiających się ostatnio w polskim życiu społecznym elementów szowinistycznych i antysemitycznych”. W najbliższych dniach akces do „Listu” zgłosiło kilku inteligentkich i artystycznych organizacji społeczno-zawodowych oraz kilkadziesiąt osób. *List otwarty*. „Życie Warszawy” nr 66 z 20 III 1981, s. 2; *Do redaktora „Życia”*, ibidem nr 67 z 21—22 III, s. 3, nr 69 z 24 III, s. 5, nr 71 z 26 III, s. 2.

² B. Hillebrandt, *Marzec 1968*. Warszawa 1986, Wydawnictwo Spółdzielcze; A. Romanowski, *Marzec 1968*. Warszawa 1986, Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych (tekst w zasadzie identyczny z poprzednim). Taki sam punkt widzenia — H. J. Przybylski, *Przełomy polityczne w Polsce Ludowej. Doświadczenia lat 1956—1981*. Warszawa 1986, Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych. Polemika — E. Syzdek, *Dużo faktów — mało wiedzy*. „Kultura” nr 14 z 1987, s. 7, 15. Opracowanie B. Hillebrandta częścią faktografii, zaczerpniętej ze źródeł — wydaje się — poufnych i poniekąd rozumowaniem jest zbieżne z apokryficzną publikacją spoza obiegu oficjalnego: doc. dr hab. Ida Marcowa, *Marzec 1968. Nieudana próba zamachu*. Warszawa 1981.

³ E. Duraczyński, *Glossa do marca 86*. „Polityka” nr 3 z 1987, s. 6.

⁴ „Polityka” nr 52 z 1986, s. 16; nr 1 z 1987; nr 2 z 1987, s. 15; nr 3 z 1987, s. 7, 12.

poszły dotąd w takim kierunku. Toteż m.in. dlatego polską myśl społeczną i opinię publiczną nadal podskórnie nurtuje pytanie, co i dlaczego wydarzyło się w marcu 1968 roku. Pytanie o to stało się wręcz częścią katalogu „białych plam” wymagających wyjaśnienia. Kolejny impuls do wznowienia dyskusji o „Marcu 68” dał artykuł opublikowany w pierwszej połowie 1987 r. za siedmioma górami, za siedzioma morzami, mianowicie w anglojęzycznej gazecie ukazującej się w Izraelu. Jego autorem jest niejaki Władimir Strumiński, obecnie dziennikarz „The Jerusalem Post”, który po marcu 1968 r., jako młody chłopiec, wraz z ojcem, stalinowskiego chowu eksdostojnikiem PRL, opuścił PRL. Tematem jego artykułu — na ile sądzić można na podstawie fragmentów zamieszczonych w naszej prasie — są wrażenia i uczucia z niedawnego pobytu w Polsce, ponadto refleksje na temat przyczyn i motywów ojcowskiego, i ludzi z takiego kręgu, porzucenia kraju nad Wisłą. W tych wywodach Strumińskiego nie wolno nie dostrzegać ogromnej dozy ekshibicjonizmu, zakrzykiwania w sobie tęsknoty za opuszczoną przed laty Polską i wmawiania sobie na siłę słuszności tamtej decyzji ojcowskiej. Pominięcie tego jakże istotnego momentu, zatem przyjęcie owego anglojęzycznego artykułu — mimo nawet deklarowanych przez omawiającego zastrzeżeń — za dobrą monetę, nieuchronnie musi prowadzić, co się zresztą też stało, do dalszych błędnych wniosków już natury szerszej. Stanowi więc doskonały punkt wyjścia do nowej wersji starych mistyfikacji, dla moralnego usankcjonowania postępów i teorii — jeśli o czymś takim można w danym przypadku w ogóle mówić — grupy przejściowo zwycięskiej w konflikcie 1968 r.

W nader wątej dyskusji, jaka się wokół artykułu z „The Jerusalem Post” rozwinęła, znalazły się jednak wywody i wnioski, które mają szansę na długie funkcjonowanie w świadomości społecznej, zwłaszcza kół inteligentkich, i z tej racji zasługują na uważną analizę i w miarę obszerną z nimi konfrontację, polemikę. A wspomniane wywody i wnioski wykraczają daleko poza sprawy bezpośrednio marcowe, sięgają nawet początków naszego wieku. W dyskusji tej nie słyszy się już — jej uczestnicy są na to zbyt inteligentni — o mafijnych działaniach krajowych zakapturzonych grup syjonistycznych i z nimi spokrewnionych „raczkujących rewizjonistów”. Tego rodzaju interpretacje tuż-pomarcowe zbyt mocno bowiem pachną sławetną spiskową wersją dziejów, techniką, która ważne zjawiska chce tłumaczyć intrygami takich czy innych graczy i grupiek politycznych, ich niecnym charakterem, przebiegłością i perfidią stopioną ze znakomitą mimikrą. Jeśli nawet przytaczane przy takiej interpretacji wydarzenia bądź całych procesów dziejowych poszczególne fakty okazują się prawdziwe, to nie wyjaśniają sedna sprawy, dotyczą bowiem co najwyżej pewnych elementów kolorytu, słowem, są jedynie przejawem zjawisk dziejących się w głębi sceny historii. Lecz pewien wątek owej dyskusji w istocie — niezależnie od poczynionych przemyślnych zastrzeżeń i może nawet wbrew intencji wprowadzających go — wciąga nas w owe wyżłobione już koleiny takiego myślenia.

W takiej bowiem perspektywie wypada potraktować próbę ujmującą wydarzenia marcowe i ich konsekwencje jako „odzwierciedlenie prawidłowości historycznej”, która polegała na zastąpieniu „pejsów pod ministerialnym kapeluszem” ludźmi prawdziwie narodowymi, chciałoby się rzec — zdrowymi narodowcami. Owych zaś „pejsaczy” obciąża jeszcze i to, że przed rokiem 1939 czy 1943 (rok rozwiązania Międzynarodówki Komunistycznej) należeli — wynika to z kwestionowanego przez autora wystąpienia polemizującego z wywodami W. Strumińskiego — do zbiorowości „komiwojażerów komunizmu”. Ten zaś — znów według wspomnianego wystąpienia — „miał ojczyznę w ZSRR”, a przy tym „uniwersalistyczny wymiar”. To-

też wspomniani „kapelusznicy” tylko „mieli za siedzibę międzywojenną Polską”, zresztą nawet ich zameldowanie w niej było świeżej daty i tymczasowe. Wszak, podobno, sami lub ich ojcowie przybyli tu dopiero „na przełomie XIX i XX wieku”, gdy ich „wysiedlono z rdzennej Rosji i Ukrainy Wschodniej na Zachód”. Nie byli więc w pełni nawet Żydami polskimi. Ten zabieg pozwala uniknąć rozważań, ile wieków określona grupa powinna zamieszkać na określonym terytorium, żeby uzyskać status autochtonów, tubylców. Chyba jedynie pewne mało sympatyczne reminiscencje powstrzymały tak argumentujących przed nazwaniem tamtych kosmopolitami. Natomiast Polska Ludowa powstała — według tejże argumentacji — w czasach, gdy komunizm już „przestawał być uniwersalnym ruchem zmierzającym do rewolucji powszechnej”, za to „zespalał się stopniowo z [...] odrębnymi interesami różnych państw”. Wniosek stąd prosty — dla „komiwojażerów” zabrakło w nowej Polsce odpowiedniej atmosfery, zatem ich wyjazd z niej był nieunikniony. Że zaś doszło do niego, gdy rozbrzmiewały „antyżydowskie tony w publicystyce 1968 r.”, takie są koszty postępu! Można by się też powołać na znane powiedzenie: „gdzie drwa rąbią...”, jakże często w celach apologetycznych nadużywane.

W całym tym rozumowaniu widoczne jest dziwaczne pomieszanie, połączone z poplątaniem, i to wyjątkowo intensywnie. „Prawdy” stalinizmu spłotyły się w nim z dogmatami antykomunizmu, wykorzystującego jako materiał dowodowy właśnie tamtego błędy i — najłagodniej się wyrażając — przestępstwa wobec ruchu robotniczego oraz podstawowych zasad socjalizmu. Dlatego, mimo delikatności zasygnalizowanych wywodów, wypadnie się tu nią zająć, gdyż „nie powinniśmy ukrywać swoich błędów nawet przed przeciwnikiem. Kto się tego obawia nie jest rewolucjonistą”¹.

Zacznijmy więc od kwestii „komiwojażerów komunizmu”, gdyż w istocie stanowi ona jeden z centralnych wątków omawianej argumentacji. Otóż na długo przed utworzeniem w 1919 r. Międzynarodówki Komunistycznej, owego wywołującego u mieszczucha, chyba po dzień dzisiejszy, zgrozę Kominternu, w miarę kształtowania się kapitalistycznych stosunków społecznych i towarzyszącej temu internacjonalizacji wszystkich istotnych procesów społecznych, walka klasowa przybierała charakter międzynarodowy. Konsekwencją tego było umiędzynarodowienie się każdego większego starcia społecznego. Już Rewolucja Francuska, ta pierwsza rozwinięta rewolucja burżuazyjna, nie mogła w pełni zrealizować swych dążeń, gdyż była otoczona łańcuchem państw kontrrewolucyjnych. One to zwalczały ją siłą oręża i pieniądza. Ponadto przyciągały do siebie i udzielały pomocy siłom walczącym w samej Francji z rewolucją, korumpowały wahających się. Wtedy, u schyłku XVIII w. przejawiała się też po drugiej, postępowej stronie barykady owa internacjonalizacja wydarzeń zapoczątkowanych nad Sekwaną. Termin „jakobin”, pierwotnie oznaczający członka powstałego w tym czasie francuskiego ugrupowania zwolenników rozwijania u siebie w kraju przemian rewolucyjnych, niemal natychmiast zaczęło stosować również poza Francją. Określano nim wszystkich zdecydowanych, czy podejrzewanych o zdecydowanie, zwolenników rewolucji, niezależnie od miejsca działalności, wszystkich, „którzy — jak pisał w 1796 r. G. F. Rebman, jeden z nich — pochodzenie wszelkiej suwerenności wywodzili z ludu i głosili prawomocność oraz konieczność reform politycznych”². Tacy zaś już po zburzeniu Bastylli, zatem w wstępnym stadium rewolucji, zaczęli przyjeżdżać do Paryża. Byli wśród nich Niemcy, Anglicy, Amerykanie północni i południowi, Rosjanie, Polacy i inni. Przy-

¹ W. I. Lenin, *Połnoje sobranije soczinienij*, t. 44, s. 38 (przekład autora).

² G. P. Rebmann, *Vorläufiger Abschluss über mein sogenanntes Staatsverbrechen, meine Verfolgung und meine Flucht*. Altona 1796, s. 5.

bywali, by tu nabyć umiejętności „robienia” rewolucji, by stanąć w jej obronie przed atakami wspólnego wroga, absolutyzmu i feudalizmu, i brać udział w walce o jej rozprzestrzenienie na pozostałe kraje Europy i półkuli zachodniej. Nad Sekwaną znaleźli się też Kościuszko, Dąbrowski i inni podobnie myślący nasi ziomkowie. Z kolei Zgromadzenie Narodowe Francji nadało w 1792 r. honorowe obywatelstwo swego kraju szwajcarskiemu pedagogowi Pestalozzemu, Waszyngtonowi, Tomaszowi Paine, innym Amerykanom oraz Anglikom, Niemcom, Holendrom oraz Tadeuszowi Kościuszce.

Również w XIX wieku na barykadach rewolucji w całej Europie można było spotkać Polaków. Niektórzy nawet stali na czele wojsk rewolucji. Wszyscy oni byli „komiwojażerami rewolucji”. Dlatego Karol Marks w 1875 r. nazwał Polaków „jedynym narodem europejskim, który walczył i walczy nadal jako kosmopolityczny żołnierz rewolucji”⁷. Czy i o nich z tego tytułu ktoś obecnie wyrazi się z przekąsem. Tak zresztą ustosunkował się do nich Roman Dmowski jego uczniowie.

Ruch robotniczy od początku swego istnienia zinstytucjonalizował współpracę rewolucjonistów, nadał jej kształt Międzynarodówki, której sekcjami były partie robotnicze rozmaitych krajów. W kolejnej, trzeciej z nich, jaką była Międzynarodówka Komunistyczna, jedną z form takiego współdziałania była praktyka kierowania na pewien czas do młodych sekcji, gdy przeżywały większe trudności bądź stały wobec szczególnie odpowiedzialnych zadań, doświadczonych działaczy z innych krajów. Wśród takich, którzy „wędrowali z kraju do kraju” — jak się wyrażono w omawianej dyskusji — znajdowali się nie tylko Żydzi z Polski, lecz również nie kwestionowanej Polacy, Bułgarzy, Niemcy i jeszcze inni. Podobnie kilkadziesiąt lat wcześniej Ludwik Mierosławski dowodził demokratycznymi powstańcami w południowozachodnich Niemczech, Karol Rolow-Miałowski powstańcami narodowo-wyzwoleńczymi na Kubie, nie mówiąc już o Jarosławie Dąbrowskim i jemu podobnym. Trudno dopatrzeć się więc w tym czegoś szczególnie wrednego.

Oczywiście, inaczej rzecz wyglądała w czasach Lenina i w pierwszych latach po jego śmierci, inaczej w okresie, kiedy kierownictwo III Międzynarodówki już opanowała frakcja stalinowska. Wtedy nieraz kierowano do tej czy innej partii komunistycznej ludzi z zadaniem złamania jej woli, ukierunkowania jej polityki na tory odpowiadające interesom tej frakcji, niekoniecznie zbieżnym z potrzebami ruchu rewolucyjnego. Doświadczyla tego na sobie również Komunistyczna Partia Polski w latach 1928—1929⁸. Lecz termin „stalinizm” czy raczej bardziej adekwatny do owej praktyki „stalinowszczyzna” nie padł w tej wymianie poglądów.

Kwestia „komiwojażerów” łączyła się w niej ze sprawą udziału Żydów i osób żydowskiego pochodzenia w ruchu komunistycznym. Sprawa to nie nowa. W stosunku do rozmaitych ruchów, nawet nie rewolucyjnych, lecz tylko postępowych, eksploatowały propagandowo ten wątek siły wsteczne. Niestety, znani są i nasi historycy, którzy niezbyt dawno stosunek SDKPiL do problemu niepodległości wyjaśniali rolą, jaką w kierownictwie tej partii odgrywali przywódcy pochodzenia żydowskiego. Niepowodzenie KPP w latach trzydziestych niektórzy objaśniali nadmiernym — ich zdaniem — udziałem w niej Żydów. Na „zażydzenie” KPP wskazywano w latach 1938—1939, nawet półoficjalnie, jako na jedną z przyczyn jej rozwiązania. W towarzystwie takiego pokroju „intelektualistów” — czy chcieli tego, czy

⁷ K. Marks, F. Engels, *Dzieła*, t. 18. Warszawa 1909, s. 331 (druk rozstrzelony w oryginale).

⁸ E. Szyr, *Okoliczności rozwiązania KPP*. „Nowe Drogi” nr 7 z 1967, s. 102—103.

też nie — znaleźli się owego rodzaju najświeższej daty interpretatorzy określonych fragmentów historii PRL.

Można, i to zasadnie, mówić o „zażydzeniu” czy nierosyjskości” ruchu rewolucyjnego w carskiej Rosji. Świadczą o tym liczby. Na terenie syberyjskiego okręgu wojskowego, dokąd kierowano najniebezpieczniejszych złapanych wrogów caratu, znajdowało się 1 stycznia 1905 r. 4526 politycznych więźniów i zesłańców, w tym 1676 (37%) Żydów, 624 (14%) Polaków i 124 (3%) członków narodów Kaukazu⁹. Natomiast wśród ludności całego imperium Romanowów narody te stanowiły odpowiednio 4,3, 6,3 i 1,4%. Ani Leninowi, ani nawet przywódcom mienszewików czy eserów przez myśl nie przechodziło, że taki skład narodowościowy rewolucjonistów jest niewłaściwy. Jedną bowiem z prawd abecadła rewolucyjnego była i pozostaje, że do partii rewolucji społecznej liczniej niż inne garną się jednostki ze zbiorowości uciskanych, niekoniecznie socjalnie, lecz również narodowo czy z innych motywów nieindywidualnych. Robotnik żydowski był uciskany zarówno z przyczyn społecznych, jak i narodowych czy wyznaniowych. Twórca partii bolszewików i jej niekwestionowany przywódca wysoko oceniał udział proletariatusy żydowskich w ruchu rewolucyjnym imperium carów, którzy swoją krwią smarowali koła i pasy napędowe rewolucji.

Urodzeni w żydowskich dzielnicach miast i miasteczek obszaru Polski międzywojennej, w rodzinach pauperyzującego się drobnomieszczaństwa, chałupników bądź robotników drobnych fabryczek i warsztatów rzemieślniczych, niekoniecznie byli „zasklepienymi w żydowskiej odrębności, ciasnej i anachronicznej”. Ci właśnie, którzy decydowali się łączyć swoje życie z ruchem komunistycznym, tym samym wyrwali się z takiego bytowania. Niejeden taki — zachowały się na ten temat wiarygodne świadectwa — nawet przemawiał bądź dyskutował z dużym powodzeniem w kręgu polskich intelektualistów. Jeśli nawet posługiwał się przy tym łamaną polszczyzną, którą niekiedy uzupełniał źle wymawianymi wyrazami i całymi zwrotami rosyjskimi, jednak jego słuchacze szybko przestawali zwracać uwagę na komizm tego rodzaju mikstury językowej a wsłuchiwali się w słowa takiego osobliwego mówcy. Przyciągał bowiem i fascynował swoim napięciem myśli i woli, obecnym udzielał się płomień bijącego zeń ducha rewolucyjnego¹⁰. To byli w dobrym, leninowskim słowa znaczeniu zawodowi rewolucjoniści. Gorące pragnienie wszechstronnego służenia wielkiej sprawie wyzwoleniczej niejednego z nich doprowadziło do uczenia się na własną ręką, drogą samouctwa, obcych języków, do przyswojenia sobie najwyższych osiągnięć myśli europejskiej. Dzięki takiemu samokształceniu mogli stać się „komiwojażerami komunizmu” od przedmieść Buenos Aires po brzegi Yagzi¹¹. Spowodowany przez stalinowszczyznę ciężki dramat międzynarodowego ruchu robotniczego w latach trzydziestych oraz żydowska tragedia lat II wojny światowej sprawiły, że ten typ działaczy nie tylko znikł z polskiego życia publicznego, lecz nawet stał się dla pokoleń późniejszych niewyobrazalny.

Zanim jednak ludzie ci fizycznie zniknęli, na ogół zabrakło ich już w oficjal-

⁹ „Krasnyj Archiw”, t. XXXII.

¹⁰ Zob. wspomnienie o Herszu Mendlu-Sztofiszu — I. Deutscher, *Einleitung zur jiddischen Originalausgabe*, w: H. Mendel [Sztokfisz], *Erinnerungen eines jüdischen Revolutionärs*. [West] Berlin 1976, s. 10.

¹¹ Urodzony w żydowskiej dzielnicy Warszawy Abraham Leon (1918—1944), który z rodzicami wyemigrował do Palestyny, stąd wyjechał do Belgii, gdzie w latach okupacji był jednym z bojowników i przywódców antyhitlerowskiego ruchu oporu. Zarazem w podziemiu napisał *La Conception matérialiste de la question juive* (2. ed. Paris 1968), pracę, która doczekała się przekładu angielskiego i niemieckiego. O autorze — ibidem, s. 1—13.

nym ruchu komunistycznym. Byli zbyt ideowi, by mogli pogodzić się z manipulacjami stalinizmu i służyć mu. On też usuwał ich z ruchu, często likwidował fizycznie. Zastąpili ich podobnego pochodzenia posłuszni i usługni funkcjonariusze, ludzie przeważnie już nie takiego jak tamci pokroju. Mniej otwarcy na świat, za to bardziej zarozumiali, zadufani. To ci z nich, którzy przeżyli lata wojny i najczęściej — mimo całej wierności najwyższemu mocodawcy — doświadczyli stalinowskich represji, łamiących im resztki ideowego kręgosłupa, ze stalinowskiego wyrachowania i błogosławieństwa weszli w skład formującej się warstwy biurokracji Polski Ludowej. Kiedyś gorliwie informowali kierownictwo KPP i Międzynarodówki Komunistycznej o niezupełnej lojalności swoich poprzedników, o ich grzesznych myślach, brali udział w usuwaniu ich z partii. W nowych powojennych warunkach polskich, gdy tamtych zabrakło, przywłaszczyli sobie zbiorowo ich zasługi¹². Głęboka ideowość i bezgraniczna ofiarność tamtych miała dodatkowo uzasadniać zajmowanie przez ich następców stołków władzy. Obecnie niektórzy, zamiast demaskować tę grubymi nićmi szytą mistyfikację, przyjmują ją za dobrą monetę po to, by — najłagodniej to określając — wyszydzać tamtych tragicznych bojowników wielkiej a przez niejednego nielubianej sprawy „rewolucji powszechnej”. Tej rewolucji, której Lenin poświęcał swe myśli i wysiłki do ostatnich dni życia.

Nie tak jest również z prezentowanym w dyskusji rodowodem geograficznym Żydów zamieszkujących Drugą Rzeczpospolitą. Chyba nie tylko nie wszyscy, lecz nawet ich większość nie wywodziła się z tych, których „na przełomie XIX i XX w. wysiedlono z rdzennej Rosji i Ukrainy Wschodniej”. Wystarczy chociażby zająknąć do niezbyt obszernych wspomnień znanego międzywojennego komentatora politycznego polskojęzycznej prasy żydowskiej Bernarda Singera, dotyczących Warszawy jego dzieciństwa i młodości, by uzyskać inny obraz żydowskiego środowiska stolicy ziem polskich¹³. Jeśli jednak przyjąć tamtą informację imigracyjną za dobrą monetę, to nasuwają się pytania w rodzaju: co się stało z kilkusetmilionową ludnością żydowską ostatnich dekad Rzeczypospolitej szlacheckiej — chyba nie w całości wyemigrowała czy też wyrzuciła się bądź poddała się sterylizacji. Skąd wzięli się Żydzi w Galicji i byłym zaborze pruskim itd. Skoro więc nie ów trop żydowsko-starokomunistyczny, nie sławetna „żydokomuna”, wyskakująca — jak królik u sztukmistrza — z ideowego cylindra naszej tradycyjnej prawicy, stanowi klucz do zrozumienia wydarzeń marcowych 1968 roku, to szukać go należy gdzie indziej, w autentycznych procesach życia społecznego kraju. Wymaga to zatem przyjrzenia się przede wszystkim temu mechanizmowi polityczno-socjalnemu, który wówczas — jak w przypadku każdego większego kryzysu politycznego u nas w latach powojennych — generował przemiany dokonujące się w ciągu ostatniej dekady lat przedmarcowych z jednej strony w postawie i zachowaniach elity warstwy rządzącej i grup do niej zbliżonych, z drugiej zaś w tzw. dołach społecznych.

Zażegnanie u schyłku 1956 r. kryzysu politycznego lat 1953—1956 który rozbił elitę warstwy biurokracji polskiej na dwa silnie skłócone ze sobą na tle sposobu wyjścia zeń odłamy, pociągnęło za sobą zdezaktualizowanie się dotychczasowych podziałów grupowych w PZPR, które obejmowały szeroki krąg osób — od członków ścisłego kierownictwa partii i jej Komitetu Centralnego po jednostki z tere-

¹² Zjawisko takie nie stanowi specyfiki polskiej, charakterystyczne jest dla praktyki stalinowszczyzny, dla jej beneficjentów. „A maruderzy okradli zmarłych i ich sławę przywłaszczyli sobie” — pisze Resul Gamzatow w poemacie *Ludi i tieni* („Ogoniok” nr 50 z 12—19 XII 1987, s. 21).

¹³ B. Singer [Regnis], *Moje Nalewki*, Warszawa 1959.

nowego aktywu¹⁴. Z dwu głównych rywalizujących grup, jedna, tzw. natolińska -- od podwarszawskiej miejscowości Natolin, w której prominenckich willach spotykała się jej czołówka -- w nowej sytuacji, po VIII Plenum w październiku 1956 r., znajdowała się w odwrocie. Szywniejsza i taktycznie mniej zręczna traciła popularność jako grupa przeciwstawiająca się demokratyzującym czy demokratycznym przemianom. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych zaś już zupełnie rozpadła się i jako zbiorowość polityczna całkowicie zeszła z widowni zakulisowego życia wewnątrzpartyjnego i publicznego kraju¹⁵. Nie było to jednak równoznaczne z sukcesem jej rywala -- grupy „puławskiej”, która nazwę taką otrzymała od ulicy stołecznej, przy której mieszkał jej przywódca Roman Zambrowski. Wprawdzie, odmiennie od „natolińczyków”, z VIII Plenum KC PZPR w październiku 1956 r. wysłała obronną ręką, jej przywódca zachował zajmowane od końca 1948 r. stanowisko członka Biura Politycznego i sekretarza Komitetu Centralnego, w skład zaś tegoż Biura i Sekretariatu KC weszło kilku jej uczestników, lecz na horyzoncie pojawiło się nowe zagrożenie dla jej pozycji. Do kręgu elity władzy zaczęli bowiem -- obok kilku osób z najbliższego grona nowego czy ponownego I sekretarza KC Władysława Gomułki -- wchodzić i systematycznie umacniać swoje w nim miejsce ludzie w przeszłości bliscy nowemu szefowi partii. Przeważnie młodszy od trzonu obu dotychczasowych głównych grup, na ogół nie przeszli przez organizacyjno-polityczną szkołę KPP bądź KZMP. Niektórzy zaś wprawdzie w niej pobywali, lecz krótko, gdyż niebawem nastąpiło rozwiązanie obu tych formacji przez Międzynarodówkę Komunistyczną (uchwała z 16 VIII 1938 r.). Ukształtowała ich natomiast okupacyjna działalność w szeregach PPR i AL. W latach walki z tw. odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym zostali odsunięci na boczny tor, niektórzy nawet represjonowani. Ciosy spadały na nich wtedy zarówno z rąk przyszłych „natolińczyków”, jak i „puławian” zgodnie jeszcze wielbiących „wielkiego sternika” Józefa Stalina i gorliwie kopiujących jego i jego ekipy praktyki, nawet jeszcze po jego śmierci i upadku paladyna -- Berii. Ową grupę nowych czy powróconych na łono elity biurokratycznej, niebawem na ich określenie wejdzie w użycie wynikający z ich przeszłości termin „partyzanci”, dzieliły od „puławian” nie tylko rozumienia wzajemne antypatie, lecz i -- uwarunkowane odmiennymi doświadczeniami życiowymi, poniekąd pokoleniowymi -- mentalność i styl życia, również odmiennie doświadczenia polityczne, przeważnie będące konsekwencją innej genealogii organizacyjnej. Dlatego „partyzanci” byli mniej wyczuleni na subtelności ideologiczne, nie mieli opanowanej tak dobrze wyuczonyj przez ich rywali stalinowskiej scholastyki poli-

¹⁴ Skład osobowy czołówki obu głównych grup, ich hasła i postawy w ostatnich miesiącach przed październikiem 1956 r., zob. -- B. Dymek, *Z dziejów PZPR w latach 1956--1970*. Warszawa 1987, s. 27--31. Do grupy „puławskiej” autor zaliczył, chyba niezbyt zasadnie, również niektóre osoby zajmujące ówczesnie pozycję pośrednią pomiędzy obu grupami, m.in. działacze wywodzących się z PPS. W tekście użyto określenia „grupa” a nie stosowanego niekiedy przy omawianiu tej problematyki terminu „frakcja”. Ostatni oznacza bowiem grupę polityczną mającą sformułowaną i podaną do wiadomości publicznej (lub tylko danego stronnictwa politycznego) platformę (zestaw postulatów i haseł) polityczną, i związaną własną wewnętrzną dyscypliną. W omawianych grupach momenty te, przynajmniej w rozwiniętej formie, nie występowały.

¹⁵ Różne na ten temat obserwacje, zob. W. Jedlicki, *Klub Krzywego Koła*. Paryż 1963, rozdz. I; T. Zając, *Dogmatycy i inni*. „Sprawy i Ludzie” nr 49 z 1984, s. 1, 4. Momentem niejako publicznego ujawnienia się rozpadu grupy natolińskiej uznać można objęcie przez Juliana Tokarskiego -- mocą uchwały Rady Państwa z 27 X 1959 r. -- stanowiska wiceprezesa Rady Ministrów. T. Moldawa, *Naczelne władze państwowe Polski Ludowej 1944--1979*. Warszawa 1979, s. 137.

tycznej, która zajęła miejsce rewolucyjnej dialektyki marksizmu. Mimo to szybko zepchnęli „puławian” do koncentrowania się na obronie swego stanu posiadania oraz — co najwyżej — snucia pomysłów w sprawie częściowego chociażby odzyskania utraconych i nadal traconych pozycji w aparacie władzy i przyległych do niego sektorach. Sami zaś „partyzanci” byli teraz ofensywni i pełni wiary w swoje możliwości, parli naprzód, dążyli do opanowania dziedzin dotąd zajmowanych przez innych. Ta ich bojowość, pewna agresywność czy zaborczość przyciągała do nich tę zwłaszcza część działaczy byłego Związku Młodzieży Polskiej, przeważnie plebejskiego pochodzenia, których kariery czy bezpośrednie perspektywy karier złamały przemiany październikowe. Na ogół byli zdania, że to co się działo w kraju w latach 1948—1953, okresie ich pierwszych kroków w życiu publicznym, było konieczne. Dlatego — a rozgoryczeni ze świeżego a niepomyślnego zwrotu w losie osobistym też robiło swoje — dochodzili do wniosku, że nie było obiektywnej potrzeby dokonywania gruntownych zmian ani organizacyjnych w ruchu młodzieżowym, ani w ocenie niedawnej przeszłości, to zaś, co się stało, wydawało się im do pewnego stopnia manipulacją zainteresowanych w ich dokonaniu „puławian”, zainteresowanych — ich zdaniem — ze względów osobistych czy klikowych. Dlatego sympatyczniejsi im byli przeciwnicy tamtych — „partyzanci”. W ten sposób ukształtowała się nowa linia podziału wewnętrznego warstwy biurokracji i grup do niej swoją sytuacją zbliżonych.

Ważnym momentem w tej nowej wewnątrzpartyjnej walce grup stało się XIII Plenum KC PZPR, tzw. plenum ideologiczne (4—6 VII 1963). Na nim to bowiem zostały niejako ostatecznie potępione wszelkie odcienie myśli krytycznej, określono je jako rewizjonizm¹⁶. Więńczyło ono w ten sposób, zapoczątkowany już w maju 1957 r., na IX Plenum, kurs czyniący z rewizjonizmu główne niebezpieczeństwo wewnątrzpartyjne¹⁷. Tak więc rewizjonizm z pojęciem w ruchu robotniczym historycznie określonego teraz został definitywnie przekształcony w straszek ideologiczny, za pomocą którego można było obezwładnić poglądy polityczne niewygodne dla ekipy kierowniczej oraz unieszkodliwić tych, którzy je wypowiadają¹⁸. W odczu-

¹⁶ W. Gomułka, *O aktualnych problemach ideologicznych naszej partii*. „Nowe Drogi” nr 8 z 1963, s. 3—43. O okolicznościach odejścia-usunięcia R. Zambrowskiego z Biura Politycznego powiedział nie pragnący ujawnić się były współpracownik W. Gomułka: „Różne grupy w partii musiały długo pracować nad Gomułką, aby zgodził się na odejście Zambrowskiego”. *Władysław Gomułka. Dramat historii i jednego życia*. „Zdanie” nr 2 z 1982, s. 17. Ogólniej piszą o tym autorzy niezle zorientowani w atmosferze na szczytach władzy, że pewnej „orientacji” działacze „starali się wywierać nacisk na Gomułkę, aby skłonić go do odsunięcia od władzy ludzi, których posądzano o działalność na szkodę państwa polskiego i interesów narodowych”. E. Syzdek, B. Syzdek, *Polityczne dylematy Władysława Gomułki*. Warszawa 1985, s. 229.

¹⁷ Uchwała IX Plenum ograniczała się do konstatacji: „W obecnej sytuacji rewizjonizm stanowi główne ideologiczne niebezpieczeństwo w partii”. *Uchwały Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej od II do III Zjazdu*. Warszawa 1959, s. 232. Natomiast już w referacie W. Gomułki na X Plenum (24—26 X 1957) była mowa o tym, że „Rewizjonistyczne skrzydło musi zostać od partii odcięte”. W. Gomułka, *Przemówienia, wrzesień 1957 — grudzień 1958*. Warszawa 1959, s. 42.

¹⁸ Przesadne wyolbrzymianie rewizjonizmu i zaliczanie do jego zwolenników wszystkich mających punkt widzenia odmienny od kierownictwa przyznał po latach — w zmienionej już sytuacji — jeden z gorliwszych uczestników polowań na „rewizjonistów”. A. Werblan, *Dawne kryzysy i nowe problemy*. „Życie Warszawy” nr 10 z 13 X 1981, s. 3; idem, *Październik 1956 z perspektywy ćwierćwiecza*. „Literatura” nr 46 z 1981, s. 8.

ciu społecznym były owe decyzje zarazem ciosem w „puławian, teraz częściej już nazywanych „zambrowszczakami”, i sukcesem ich wiadomych powszechnie przeciwników. Jeszcze istotniejsze było przyjęcie przez Plenum — ogłoszonej w jego przeddzień — „rezygnacji” R. Zambrowskiego z obu zajmowanych przezeń od lat piętnastu stanowisk. Sygnalizowało to bowiem, że centralny ośrodek ekipy rządzącej, który po październiku 1956 r. usiłował zachować równowagę między rywalizującymi grupami, stopniowo przechyla się na stronę „partyzantów”, z którymi łączyły go kombatanckie i okupacyjne więzi¹⁹.

Gorycz tych, trwających od 1959 r., porażek i strat, pogłębiało poczucie, że już nie można — jak za dawnych dobrych czasów — liczyć w rozgrywkach wewnątrzpartyjnych na poparcie stalinowskiego odłamu biurokracji radzieckiej. Ten bowiem od czasu przejęcia władzy przez Nikitę Chruszczowa (wrzesień 1953 r.) sam znalazł się w opałach. Zarazem zaś, w miarę upływu czasu od VIII Plenum 1956 r., „puławianie” tracili coraz bardziej poparcie trzonu warstwy biurokracji polskiej. On bowiem, zaniepokojony dokonującym się w pierwszych tygodniach po owym Plenum pewnym ograniczeniem swej władzy oraz przywilejów, zwolnieniami ze stanowisk itp. posunięciami, powoli odsuwał się od nich. Właśnie wtedy, gdy sytuacja stabilizowała się i strach częściowo należał już do przeszłości, a więc od przełomu lat 1958—1959, to środowisko nie chciało wybaczyć im ich krótkiej „liberalnej” woltę przedpaździernikowej i październikowej, obecnie należącej do przeszłości. Działo się zaś tak, mimo że „puławianie” już niebawem po październiku 1956 r. znaleźli się w wewnątrznie zróżnicowanym bloku partyjnym sił zachowawczych, obejmującym szeroki wachlarz postaw — od zwyczajnych kunktatorów po zwolenników jednoznacznie „twardej ręki” dla utrzymania dotychczasowych form sprawowania władzy. Wraz z całym tym blokiem dążyli wtedy do uwolnienia się od owego nacisku społecznego, pod jakim obradowało VIII Plenum i — podobnie jak W. Gomułka — uważali oraz w praktyce dawali temu wyraz, że w partii i państwie pożądane przeobrażenia organizacyjne i ustrojowe już się dokonały po VIII Plenum, dalsze zaś zmiany są niepożądane²⁰. Toteż — chyba świadomie — nie wykorzystali możliwości, jakie stwarzał XXII Zjazd KPZR (17—31 X 1961). Nie myśleli jeszcze o wznowieniu swego sprzed 5 lat flirtu z liberalizmem. Lecz minęło jeszcze kilkanaście miesięcy i przesunięcia w wewnątrzpartyjnym układzie sił kazały im reorientować się politycznie i ideologicznie, zarazem szukać sobie sprzymierzeńców nowych, dodatkowego zaplecza społecznego. Dlatego zbliżyli się do warstw pośrednich, w tym do środowisk drobnomieszczańskich, z którymi już wcześniej wiązała ich zagęszczająca się sieć niezbyt czystych interesów, z czasem zaś również wchodzące w modę więzi rodzinne ze „starym światem”. Jako wyraziciele interesów większości przedpaździernikowego establishmentu stopniowo dochodzili do wniosku, iż „stabilizację na wieki” jego pozycji społecznej — zatem sys-

¹⁹ Powołanie przez Sejm 12 XII 1964 r. M. Moczara, sztandarowego człowieka „partyzantów” na ministra spraw wewnętrznych, na miejsce W. Wichy, potwierdziło to odczucie. Mołdawa, op. cit., s. 142.

²⁰ Tak np. R. Zambrowski i inni z jego grupy brali udział w 1957 r. w kampanii przeciw rewizjonizmowi. Dymek, op. cit., s. 112. Zambrowski jako przewodniczący powołanej przez Biuro Polityczne KC PZPR pod koniec 1956 r. Komisji do Spraw Ruchu Młodzieżowego na jednym z jej posiedzeń w I poł. 1957 r. wygłosił referat, jak ruch ten powinien wyglądać. Niektórzy ze słuchaczy zauważyli, że był niemal w całości taki sam jak wygłoszony przez tego polityka w lipcu 1948 r. we Wrocławiu na kongresie zjednoczeniowym organizacji młodzieżowych. E. Dziwisz, *Musisz przegrać*. „Życie Literackie” nr 46 z 1987, s. 4.

temu różnorodnych przywilejów — można odtąd osiągnąć tylko przez modernizację istniejących porządków w kierunku parakapitalistycznym, sankcjonującym ideowo duże nierówności socjalne. Bez tego bowiem, uważali po doświadczeniach 1956 r., nadal przy każdym kryzysie społeczno-politycznym starszyć będą kontrole, zagładanie do kieszeni i elitarnych mieszkań, pytania o zasadność ponadprzeciętnych dochodów. Taka zaś reorientacja ideowa odpowiadała zarazem potrzebom nowych sojuszników.

„Zambrowszczacy”, doświadczeni w prowadzeniu rozgrywek grupowych, dla zatarcia ewentualnych negatywnych wobec takiego kursu odruchów części swej wcześniejszej klienteli politycznej, jak również dla obrony przed atakami przeciwników, określali taką reorientację jako liberalizację systemu, szerokie otwarcie na świat, antytotalitaryzm itp. Ów zabieg ponadto pomagał im zamazać w opinii publicznej ich polityczne zachowanie się od co najmniej 1948 r. do lipca-sierpnia 1956 r. oraz w latach popaździernikowych, zarazem zaś pozwalał przedstawić przeciwników jako tępowych dogmatyków, dzierżymordów i rzeczników ciemnogrodu. W ten sposób usiłowali ich skompromitować w oczach środowisk światłych, a sobie zyskać ich sympatie.

Taka ewolucja ideowa w połączeniu ze wspomnianymi zabiegami taktycznymi przysporzyła tej grupie cennego narybku, jakim stały się dla niej resztki dawnej „lewicy październikowej”, rozgromionej jeszcze pod koniec 1957 r., wówczas bez sprzeciwu ze strony „puławian”, przyszłych „zambrowszczaków”. Była to mętna ideowo formacja młodych inteligentów, których przeżyciem pokoleniowym stało się dokonane na XX Zjeździe KPZR (14—25 II 1956) zdemaskowanie stalinizmu oraz towarzyszące temu ujawnienie grubych nadużyć jego polskiej gałęzi. Sztandarowym człowiekiem był tu młody filozof Leszek Kołakowski, najważniejszym czy najpopularniejszym organem zaś tygodnik „Po prostu”, którego zawieszenie w pierwszych dniach października 1957 r. wywołało łańcuchową reakcję, zakończoną katastrofą tej zbiorowości²¹.

²¹ Decyzję Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk z 16 IX 1957 r. o zawieszeniu tygodnika „Po prostu” zatwierdził 2X Sekretariat KC PZPR, jako że „działalność tygodnika zaszła nie tylko na pozycje jałowej negacji i fałszywego naświetlenia rzeczywistości, ale i propagowania poglądów całkowicie obcych socjalizmowi”. Reakcją na zawieszenie czasopisma były połączone ze starciami z milicją demonstracje, głównie studenckie, 3—5 października w Warszawie i wiece na jej wyższych uczelniach, niebawem również w szkołach wyższych w innych miastach. W sprawie „Po prostu”, która stała się kryterium stosunku do zarysowującego się odchodzenia W. Gomułki i jego ekipy od kursu popaździernikowego, „puławianie” stanęli po stronie Gomułki. Zaliczany do nich sekretarz KC J. Morawski nawet w półoficjalnych rozmowach uzasadniał rozprawianie się MO z demonstratami, w grudniu zaś na spotkaniu z partyjnymi publicystami mówił o alternatywie naprawienia sytuacji na froncie ideologicznym „w większym stopniu środkami administracyjnymi”. J. Zawieyski, *Kartki z dziennika*. Warszawa 1983, s. 147; „Biuletyn Informacyjny Biura Sekretariatu KC PZPR” nr 63 z 12 XII 1958, s. 9. X plenum KC PZPR wysłuchało 24 X 1957 r. referatu W. Gomułki o sytuacji w partii, w którym m.in. wspomniano sprawę zamknięcia „Po prostu” i jej szersze tło. W. Gomułka, *Przemówienia, wrzesień 1957 — grudzień 1958...*, s. 29—53. Po referacie i dyskusji nad nim Plenum powzięło uchwałę o przeprowadzeniu weryfikacji członków PZPR i kampanii ideologicznej, ukierunkowanej przede wszystkim przeciwko „rewizjonistom”. W rezultacie weryfikacji usunięto i skreślono z PZPR 203 051 osoby, co stanowiło 16% jej stanu.

Chyba przeważnie dopiero po odniesionej w marcu 1964 r. porażce w związku z „Listem 34” — mimo że „zambrowszczacy” raczej się w to wystąpienie nie wtrącali²² — poszła za nimi reprezentatywna część drobnomieszczańskiego w swej naturze społecznej środowiska literacko-dziennikarskiego. Po cichu już dawno ona, po 1956 r. niekiedy nawet ostentacyjnie, zezowała w stronę świata, który należycie „nas docenia”, czyli Zachodu, niezmiernie szybko zapominając, jak to w przeszłości była uwikłana — podobnie jak w innych dziedzinach życia publicznego przyszli „zambrowszczacy” — w wielce niechlubne wyczyny propagandy i agitacji stalinowskiej, będąc za to sowicie wynagradzana²³. To pewne podobieństwo dawnych zachowań walnie przyczyniło się do tego, że owa zbiorowość ludzi pióra z gorącą aprobatą przyjęła salto mortale tej grupy partyjnej, jej kolejne nawrócenie na „liberalizm”, połączone z wzajemnym nie tyle odpuszczeniem grzechów z czasów przedpaździernikowych, co z ich wzajemnym sobie puszczeniem w niepamięć.

Walka grup partyjnych zaostrzała się i wchodziła w stadium rozstrzygające w okresie, gdy pogłębiało się rozwarstwienie społeczne, którego przejawem była dość powszechna w średnich i dolnych grupach warstwy biurokracji oraz w części warstw pośrednich postawa „małej stabilizacji” materialnej, przez jej krytyków określona jako „ideologia lodówki i motoru”. W tymże czasie centralny ośrodek dyspozycji politycznej pozbywał się, co było inną stroną wspomnianych uchwał XIII Plenum w lipcu 1963 r., resztek kontroli społecznej nad sobą. Równocześnie zaś, na tle nasilających się przejawów niewydolności gospodarki, pojawiły się symptomy kryzysu gospodarczego, m.in. uderzające w ekonomicznie słabszych zjawiska inflacyjne i napięcia na rynku artykułów konsumpcyjnych. W rezultacie, w klasie robotniczej rosło poczucie ubezwłasnowolnienia przez warstwę biurokracji, a w młodszych pokoleniu tej klasy ponadto nastoje braku perspektyw życiowych, zamknięcia dróg również indywidualnego awansu socjalnego, czego przejawem był coraz trudniejszy dostęp dzieci ze zbiorowości plebejskich do szkół wyższych i liceów ogólnokształcących²⁴. W tej sytuacji walka obu grup o pozycje w aparacie władzy wyraźniej niż dotąd łączyła się z ostrym pomiędzy nimi sporem o metody utrzymania klasy robotniczej w ryzach i podporządkowanie jej swojej grupie. Dlatego „zambrowszczacy” roztaczali przed robotnikami miraż dalekosiężnych reform, podczas gdy publicystyka oficjalna analizę symptomów gospodarczego załamania zastępowała rozważaniami, w których źródłem trudności okazywały się „chochoły” bądź „kolesie” spod budki z piwem (czytaj robotnicy z natury swej rozpijaczni). Część tej publicystyki zarazem lansowała typ pozytywnego bohatera w osobie rzutkiego dyrektora zakładu pracy czy energetycznego inżyniera, co było wyrazem rosnących aspiracji formującej się zbiorowości technokratycznej do odgrywania decydującej roli w życiu kraju.

²² B. Fijałkowska, O „Liście 34” trochę inaczej. „Sprawy i Ludzie” nr 22 z 1982, s. 4.

²³ Niektóre aspekty tej problematyki, zob. B. Fijałkowska, *Polityka i twórcy (1948—1959)*. Warszawa 1985, s. 456—497; Z. Safjan, *Polityka i literatura*. „Tu i Teraz” nr 15 z 1985, s. 8—9. Drobnie uwagi — Koźniewski K., *Wojtek i Basia*. „Polityka” nr 36 z 1985, s. 11. O wewnętrznych stosunkach w środowisku literatów i przejawach demonstracyjnego frendowania już w latach 1957—1958 niektórych jego wybitnych postaci M. Jastrun, *Dzienniki*. „Res Publica” nr 1 z 1987, s. 45—53.

²⁴ Por. H. Słabek, *Zmiany społecznych postaw robotników polskich (1944—1970)*. „Z pola walki” nr 4 z 1985, s. 59—65.

Mniej zręczni w rozgrywkach grupowych „partyzanci” nie potrafili zabiegom ideologicznym i propagandowym swoich rywali przeciwstawić szerszych horyzontów własnych ani silniejszych argumentów. Dlatego sięgali do arsenału demagogii populistycznej. Przypisywali „zambrowszczakom” wyłączną odpowiedzialność za nadużycia stalinizmu w PRL i za zaprzepaszczenie przemian październikowych. Wyczuwając nurtującą masy robotnicze potrzebę zmian, wysuwali niekiedy hasła egalitaryzmu społecznego. Natomiast analizę sytuacji źródeł zagrażającego kryzysu zastępowali — według schematu spiskowej koncepcji dziejów — personalnymi interpretacjami procesów społeczno-politycznych. Akcentowali więc „obce” pochodzenie niektórych wybitnych przeciwników, w niejednym przypadku przypisując je całkowicie bezpodstawnie. Odwoływali się do starych resentymentów i nastrojów ksenofobii, byle tamtych skompromitować. W wersji tej grupy wszystko, co złego działo się w Polsce Ludowej, okazywało się dziełem kilku nie będących Polakami łajdaków, którym udało się przedostać do wysokich ogniw władzy, do kraju zaś powrócili czy przybyli w obcych „taborach” i „szynelach”²⁵. Zawarte w takich argumentach aluzje antyradzieckie starali się ukryć za rzucanymi pod adresem swoich rywali oskarżeniami o antyradzieckość. Przeciwstawiali jej swoją rzekomą wierność sojuszowi z Krajem Rad. Jako receptę na wyłaniające się krajowe trudności ekonomiczno-społeczne propagowali swoistą wersję nacjonalizmu — solidaryzm narodowy, co zjednywało im poparcie m.in. ze strony niektórych grup zamożniejszych chłopów związanych z lokalnym aparatem władzy. W dążeniu do poszerzenia swego zaplecza społecznego podkreślali kombatancką wspólnotę z innymi krajowymi uczestnikami walki zbrojnej z hitlerowskim okupantem, przede wszystkim z żołnierzami Batalionów Chłopskich.

Tak więc w miarę zaostrzania się walki obu grup o władzę, walki toczonej w obrębie jednej warstwy i jednej elity politycznej, każda ze stron wyraźniej adresowała swoje zabiegi pod adresem określonych sojuszników z obrzeży tej warstwy, niejako specjalizowała się w artykułowaniu ich sentymentów i skłonności. W obliczu zarysowującego się na horyzoncie, w związku z narastaniem elementów kryzysu ekonomicznego, robotniczego wystąpienia, przyniatająca większość warstwy biurokracji zaczęła przechylać się na stronę „partyzantów”, przyswajała sobie ich hasła. Widziała bowiem w tej grupie gwaranta utrzymania wygodnego dla siebie *status quo*, umajonego owymi jej na swój sposób atrakcyjnymi hasłami. Natomiast tendencje „zambrowszczaków” były teraz w oczach tejże warstwy ryzykiem graniczącym z awanturnictwem. Ci jednak, mimo takich nastrojów warstwy, której częścią byli, uznali w początkach 1968 r., że wybiła dla nich ostatnia z nadarzających się godzin próby sił, gdyż postępuje ucieczka z ich szeregów. Do takiej próby doszło w pierwszej dekadzie marca. Przygrywką stały się inspirowane przez tę grupę incydenty na przedstawieniach „Dziadów” A Mickiewicza w reżyserii Kazimierza Dejmka w stołecznym Teatrze Narodowym, mianowicie oklaski w momentach, gdy aktorzy wypowiadali kwestie o wydzwięku antyrosyjskim. Dlatego władze od 1 lutego zawiesiły dalsze przedstawienia tego dramatu, co uruchomiło swoistą reakcję łańcuchową — inspirowane protesty przeciwko tej decyzji, kontraposunięcia władzy itd. W tej konfrontacji politycznej „zambrowszczacy” zdecydowali się wykroczyć poza ramki rozgrywki wewnątrzpartyjnej, w której — zdawali sobie sprawę — ich szanse były już znikome. Natomiast, wychodząc na ulicę, mogli

²⁵ W niektórych elementach tego rozumowania, zwłaszcza zaś agitacji, są doszczególnie zapożyczenia pewnych wątków argumentacji „natolińczyków”. Brak natomiast momentów personalnej ciągłości pomiędzy obu grupami.

liczyć na poparcie boleśnie odczuwającej ograniczenie swych perspektyw życiowych młodzieży, w tym studentów, wrażliwych na rosnące ograniczenia praw obywatelskich. Dlatego na miejsce wystąpienia wyraźnie już publicznego i opozycyjnego wybrali dziedziniec Uniwersytetu Warszawskiego. Tu 8 marca — zgodnie z uprzednio podanym terminem — odbył się wiec. Wyboru miejsca dokonano świadomie. Bowiem w środowisku uniwersyteckim cieszyli się sporym autorytetem niektórzy byli działacze wspomnianej już „lewicy październikowej”, teraz wykładowcy uczelniani i zwolennicy „zambrowszczaków”. Ich oddziaływanie na młodzież wspierała studiująca na Uniwersytecie Warszawskim synowie i córki odsuniętych od władzy bądź tym zagrożonych prominentów²⁶.

Tak zatem kryzys wewnątrzpartyjny częściowo wyszedł w ten sposób na zewnątrz, przybierał postać szerszego kryzysu politycznego. Przyjęcie jako odskoczni do wystąpień sprawy „Dziadów” (tj. zakazu ich dalszego wystawienia po wspomnianych na nich demonstracjach) świadczyło, że również i inspirująca konfrontację grupa — „zambrowszczacy” — uwierzyła w siłę nacjonalizmu jako środka dla pozyskania masowego poparcia. To wspólne przeświadczenie obu rywalizujących ze sobą grup było przejawem odejścia reprezentowanej przez nie warstwy od linii interesów klasy robotniczej. W nacjonalizmie „zambrowszczaków” teraz odezwały się szczególnie silnie akcenty antyradzieckie, refleks zawodu, jaki im sprawiła bratnia warstwa sąsiada.

Mimo to konfrontacja zakończyła się przegraną jej inicjatorów. Nie wystarczyło bowiem dla sukcesów przeprowadzenie „bojowych” — jakkolwiek wprost nie mówiących, do czego zmierzają — uchwał na nadzwyczajnym walnym zebraniu warszawskiego oddziału Związku Literatów Polskich (29 II 1968), ani wyprowadzenie na ulicę studentów czy wystąpienia części młodzieży plebejskiej, zresztą ograniczone — wydaje się — do samej tylko Warszawy²⁷. Od wystąpień ostatniej zbiorowości z kolei odcięli się demonstrujący studenci stolicy, co z uznaniem podkreśliła popierająca ich rozgłośnia „Wolnej Europy”. O wyniku rozgrywki zadecydowała bierność czy neutralność klasy robotniczej. Pozostała obojętna na walkę obu grup warstwy biurokracji. Nastroje antyradzieckie okazały się impulsem zbyt słabym, by przeciągnąć na stronę głoszących je poważniejsze odłamy społeczeństwa i skłonić do połączonych z ryzykiem represji za nie wystąpień.

Przegrana „zambrowszczaków” pociągnęła za sobą usunięcie ze stanowisk stosunkowo sporej grupy wysokich i niższych biurokratów okresu stalinowskiego, których dotąd utrzymywała na ich stanowiskach personalna polityka i taktyka popaździernikowa. Ludzie ci dawno powinni byli zostać usunięci ze stanowisk za swoje postępowanie w tamtych czasach. Teraz natomiast nastąpiło to pod najczęściej zmistyfikowanym tytułem „syjonistycznym”. Okoliczność ta zrodziła owe „przykre zapachy”, o których mówiło się w dyskusji nad artykułem W. Strumińskiego. Dodajmy, że „zapachy” te nie dzieliły się na ogół szerokim masom, natomiast by-

²⁶ Poczynione na gorąco, jednostronne, stronicze na ten temat obserwacje, zob. *Co się kryje za ulicznymi awanturami? Przemówienie I sekretarza KW PZPR tow. Józefa Kępy*. „Trybuna Ludu” nr 71 z 12 III 1968, s. 4. Trudne jest bezsporne ustalenie, czy demonstranci, już po wyparciu ich z dziedzińca uniwersyteckiego, wykrzykiwali — jak twierdził w swoim przemówieniu J. Kępa — „chcemy Zambrowskiego” itp.

²⁷ Rolę tej młodzieży w wystąpieniach na ulicy warszawskiej na swój sposób potwierdza oficjalna informacja, że spośród zatrzymanych za nie tylko 11 marca ok. 300 osób, jedynie co dziesiąta okazała się studentem. Pozostałych charakteryzowała jako „grupy brudnych, długowłosych chuliganów”. *Kolejne ekscesy nieodpowiedzialnych elementów*. „Trybuna Ludu” nr 71 z 12 III 1968, s. 1, 4.

ły wykorzystywane na niższych szczeblach aparatu biurokratycznego dla załatwiania rozmaitych drobnych porachunków i robienia mizernych karier urzędniczych²⁸. Znamienne zaś, że przy tej sposobności dokonano „dyscyplinujących” posunięć w kierownictwie na wół inteligentkich organizacji ruchu zawodowego i w samej Céntralnej Radzie Związków Zawodowych²⁹. W dyskusji pominięto cały ten splot wielkich zagadnień i drobnych rozgrywek grupowo-kilkowych. Dlatego „Mazrec 68” urósł tym samym niemal do przejawu narodowego przebudzenia się. Manipulację hasłami potraktowano — raz jeszcze — jako istotę zjawiska.

W obronie kwestionowanych tu tez niejedyn może powołać się na niezaprzeczalny fakt pomarcowej emigracji z Polski kilku tysięcy osób pochodzenia żydowskiego. Rzecz jednak w tym, że na zjawisko to można i należy spojrzeć z punktu widzenia struktury społecznej emigrantów. Był to exodus głównie środowisk biurokratycznych, dotkniętych bądź tylko zagrożonych degradacją na drabinie hierarchii społecznej. Motywów i przyczyn tego zjawiska trzeba zatem szukać nie w motywacjach narodowościowych, lecz w uwarunkowaniach psychologiczno-klasowych. Można wręcz mówić o prawidłowości społecznej, polegającej na tym, iż biurokrata obraża się na swój kraj, gdy ten go chociażby nieznacznie poniży. I — jeśli ma podstawę do przypuszczenia, iż zdoła się urządzić za granicą, oczywiście kapitalistyczną — porzuca ojczyznę. Wystarczy powołać się na przypadki zachowania się osób z elity owej warstwy, osób nie obciążonych bynajmniej nihilizmem narodowym czy ciągłymi kosmopolitycznymi. Wszak np. tak postąpiła Swietłana Alilujewa, córka Józefa Stalina, czy współpracownica w Japonii Richarda Sorgego Aino Kuusinen, była żona jednego z przywódców Kominternu, a później wysokiego dostojnika radzieckiego Otto Wilhelma Kuusinenena, sama wieloletni działacz tejeż Międzynarodówki Komunistycznej³⁰. Nie inaczej zachowali się w innych nieco, lecz krytycznych dla nich okolicznościach Ruraz czy Spasowski. Obecnie, jak rzadko kiedy, niezbędna jest jasność w sprawach przeszłości i tej dawniejszej, i tej zupełnie niedawnej. Bez tego wyjście z najbardziej długotrwałego z kryzysów, jakich zaznała Polska Ludowa, przekształcić się może w dreptanie po omacku w miejscu.

Wrzesień 1987 r.

²⁸ W ciągu 5 tygodni po 8 marca odwołano w Warszawie ze stanowisk 80 osób, w tym 14 ministrów i wiceministrów, 12 dyrektorów departamentów i szefów instytucji oraz 30 — jak określa źródło — pracowników frontu ideologicznego. Ono też wspomina o towarzyszącej tym posunięciom atmosferze porachunków osobistych, intryg itp. *Wzrost aktywności i siły partii. Przemówienie I sekretarza Komitetu Warszawskiego PZPR tow. Józefa Kępy wygłoszone na spotkaniu stołecznego aktywu partyjnego 17 bm.* „Trybuna Ludu” nr 107 z 19 IV 1968, s. 5.

²⁹ „Czystka” personalna objęła m.in. kierownictwa związków zawodowych Pracowników Książki, Prasy i Radia, Kultury i Sztuki, Służby Zdrowia. Dokonano też wykluczeń ze składu CRZZ i jej Prezydium. G. Soltysiak, *Kronika 40-lecia ruchu zawodowego. Czerwiec 1967 — listopad 1968.* „Kwartalnik Historii Ruchu Zawodowego” nr 2 z 1987, s. 77—78.

³⁰ A. Kuusinen, *Der Gott stürzt seine Engel.* Wien 1972.